DZIENNIK WARSZAWSKI.

Wtorek 28 Grudnia / 9 Stycznia 1854/5 roku. № 7. Jutro ŚŚ. Agatona P. i Wilhelma B. Wschód słoń. o god. 8 min. 9. — Zachód o g. 4 m. 7.

WIADOMOSCI Z KRYMU.

Książę Menszykow donosi pod dniem 18 (30) grudnia, że pod Sebastopolem wzajemne nasze względem nieprzyjaciela położenie nie zmieniło się. Skierowany przeciw miastu ogień baterji oblężniczych jest słaby i w ogóle sprawia nam mało szkody. (*Gaz. Rz.*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Przez dyplomy CESARSKIE z dnia 6 grudnia 1854 r., NAJMIŁOSCIWIEJ mianowani zostali kawalerami orderu św. Anny kl. 1ej: Członek jenerał audytorjatu marynarki, wice-admirał Kuprejanow 1; dowódca 1ej brygady 5ej dywizji floty, kontr-admirał Jucharin 1, i członek komitetu stadnin Państwa, jenerał-major z orszaku J. C. MOSCI, Betancour.

— Hrabia *Hajden*, pułkownik, fligel-adjutant JEGO CESARSKIEJ MOSCI, p. o. naczelnika sztabu 'go piechotnego korpusu, wyjechał do Petersburga.

— Na ostatniém balotowaniu w resursie kupieckiéj, następujący JJWW. i WW. powiększyli grono członków téjże resursy: Mikołaj Adelstein, Jan Arnhold, Ignacy Barankiewicz, Karol Bernstein, Jan Błeszyński, Alexander hr. Branicki, Władysław hr. Branicki, Mikołaj Czarnomski, Szymon Dawidsohn, Wład. Garbiński, Fran. Górski, Jan Hackebeil, Fryd. Joel, Lud. Joel, Karol Jurkiewicz, Józef Katarzyński, Jan Kłodnicki, August Kniep, Ferdy. Krekau, Herman Krupiński, Juljusz Kossak, Józef Lasocki, Stan. Lasocki, Simon London, Wład. hr. Małachowski, Ewaryst Mokronowski, Józef Nowodworski, Wł. d. Orsetti, Stanisław Pomarnacki, Tadeusz Puternicki, Winc. Ratomski, Benjamin Rosenblum, Edmund Siedlicki, Marceli Sulimirski, Ant. Trębicki, Mikołaj Wisłocki, Adolf Witkowski, Adam książę Woroniecki.

— W księgarni i składzie nut muzycznych R. Friedlein, przy ulicy Senatorskiéj Ner 460, są do nabycia następujące nowe dzieła: „Trapezologjon," przez J. I. Kraszewskiego, cena rs. 1. „Konkurenci i Letarg, dwie powieści," przez Michała Jezierskiego, cena kop. 75, i „Biszon i Menisze," ustęp z Ferdussego poematu Szach-Namuh, przekład Lucjena Siemieńskiego, cena kop. 60.

— Wyszedł zeszyt CLXIX. Bibljoteki Warszawskiej, i zawiera: Oswobodzenie Wiednia, przez Jana IIIgo króla polskiego (z planem).— Wyjątek z dzieła p. n: Cmentarz Powązkowski, przez K. Wł. Wójcickiego.—Geto-Daki, nadwiślańskich i naddnieprskich Polan przodkowie, ich cywilizacja i mowy ich pomnik z czasu między pierwszym a pięćdziesiątym rokiem po narodzeniu Chrystusa upłynionege, pochodzący, przez Wacława Alexandra Maciejowskiego.— Pówieść bez napisu. Wyjątki z niewydanego rękopisu.— Kronika zagraniczna literacka, naukowa i artystyczna.— O pierwszeństwie hypoteczném, a w szczególności o mocy i skutku hypotek prawnych lub sądownych, przez Aug. Heylmana.— Kronika literacka. Polska czyli o położeniu, obyczajach, urzędach i Rplitej Królestwa Polskiego, przez Marcina Kromera, koadjutora i nominata-biskupa Warmińskiego. Ksiąg dwoje. Przełożył z łacińskiego, notami i życiorysem autora uzupełnił Władysław Syrokomla. 1853 Wilno. Przez Juljana Bartoszewicza.—Rozmaitości. Wyprawa do Inflant Jana hr. Nassau.— Doniesienia literackie.— Dostrzeżenia meteorologiczne za m. listopad r. b.

— Nakładem A. Nowoleckiego księgarza, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście, wprost kolumny Zygmunta, Ner 457, wyszła broszurka pod tytułem: „Nauka poprawnego wymawiania głosek Ł, R, Rz, H, Ch, i środki przeciw seplenieniu," napisał Stan. Gargulski, nauczyciel prywatny. Otóż broszurka ta posłuży nie tylko Polakom, źle wymawiającym powyższe głoski, ala nadto wszystkim cudzoziemcom, pragnącym czysto mówić po polsku, a mianowicie dla Niemców, Francuzów i Starozakonnych, którzy również jak wszyscy cudzoziemcy, z trudnoscią głoski powyżéj wymienione wymawiają. Niniejsza broszurka niezawodną wyświadczy przysługę, dla pragnących swą wymowę poprawić, a trafny, łatwy, i z całą znajomością rzeczy, wykład t.j nauki, czyni [illegible]przystępną dla każdego wieku i stanu. Cena exemplarza [illegible]5. Sprzedaje się we wszyztkich księgarniach w War[illegible] na prowincji i w Cesarstwie.

[illegible]KA DZIENNIKARSKA.—Podobnie jak w ro[illegible] tak też i w teraźniejszym, zamierzamy [illegible] naszą mozajkę. Uczuwszy bowiem po[illegible]dzaju ogółowych sprawozdań jeszcze [illegible]tkach istnienia pisma naszego, pisa[illegible]godnik, który z koleją czasu nazwę [illegible]ając obszerniejszy zakres, zaczął [illegible]cznie. W epoce dzisiejszego rzec[illegible]u i dziennikarstwa, gdzie by to [illegible]szystkiem, nie wychodząc z po[illegible] bardzo głowy; to miejskie plotezki, to nowinki literackie, to wreszcie jakieś niespodzianki teatralne lub koncertowe; tego rodzaju kroniczka rozprawiająca od razu o wszystkiem, o sztuce, o życiu, o naukach, o technice, prawiąca dykteryjki, stała się nie ledwie konieczną. Dowodem tego najlepszym to, że i inne pisma nasze, jedne wcześniej drugie później, tymże co i my udały się torem. Nie chcemy bynajmniej tém wspomnieniem, przyznawać sobie jakiejkolwiek bądź zasługi pod tym względem, wskazujemy tylko na sam fakt. Niech nam wybaczą czytelnicy, jeśli w któréj z ubiegłych mozajek, znaleźli coś takiego co im się nie podobało; jeśli obok zwykłego o jakiej nowostce doniesienia, znalazło się czasem gorzkie słowo prawdy, które ten lub ów zastosował do siebie. Ale trudno przyznajcie, podobać się wszystkim; a La Rochefoucauld słusznie powiedział: »le meilleur moyen de n'être éstimé de personne, est de vouloir plaire à tous.« Czynimy zawsze to, co nam własne nakazuje przekonanie, a czyli szczepione przez nas ziarno nauki i prawdy, na jaką nas stać, wzejdzie lub nie, na Boga to zdajem.

Na jedném z tutejszych popularno-naukowych zebrań, obok wielu innych filozoficzno-psychologicznych kwestji, ex re czytania jakiejś niedawno wydanej powieści, wszczął się między damami a panami spór, czy można raz tylko *kochać* w życiu? Zdania były podzielone. Młodsi wiekiem twierdzili że raz tylko można kochać szczerze; starsi, bogatsi doświadczeniem własnem zgodzić się na to nie chcieli. I mieli po sobie słuszność. Pamiętam, że ktoś także w jakiejś książce wyrzekł, iż raz tylko w życiu kochać się można, i wierzono temu zdaniu, choć go nie wykonywano; a to wielka nieprawda, jedno z tych zdań brzmiących w słowach, pustych w czynie. Serce kocha, póki nie zamrze; kocha rzeczywistość albo urojenie, kocha to co widzi, albo kocha pamiątkę wspomnienia, zawsze kocha. Jeśli na chwilę przestanie, to znowu wraca do tego uczucia, bo czemże by ono było bez niego. Jeśli ten raz kochania, tak długi jak życie ludzkie, na to zgoda; bo kochać jedno i zawsze to można. Ale jeśli ten raz jest chwilą w życiu, a potem serce ma zostać pustynią, opuszczonym a nie zamieszkałym gmachem, na wieki, to nie. W kochaniu, jak wyrzekł jeden z naszych dzielnych powieściopisarzy, jest złoto miłości i szych miłości; pierwsze można kochać długo albo i zawsze choć w pamiątkach; na drugiem, jak się tylko serce pozna, odtrąca go, czuje goryc że się dało ułudzić, ale prawdziwej miłości potrzebuje, żeby nią zagoić bolesną ranę; do niej wzdycha, a jeśli ją znajdzie, kochać i może i umie. A tak miłe czytelniczki nasze, mamy mówłą prawdę, świętą prawdę, wierzyć jej nie zawadzi.

Z dziennikarskiego obowiązku przeglądając rozliczne dzieła niedawno za granicą wyszłe, szukając czy się co pomiędzy niemi nie znajdzie takiego o czembyśmy, jako o rzeczy pożytecznej słów kilka wyrzec mogli; wpadła nam w rękę książeczka wydana w Erfurcie u Bartolomeusa; w roku 1847 p. n. »Układne z damami obchodzenie się.« Są to przepisy dobrego tonu i przyzwoitego zachowywania się w towarzystwach; podają się tu także sposoby zawierania znajomości i przyjaźni, czynią się uwagi nad tem, jakie są oznaki miłości, jakie powinny być stosunki kochającej się wzajemnie pary, jaki ciężar nosi na barkach swych małżonek, wstąpiwszy w lube secra związki i t. d., wszystko to opisane jak autor się wyraża: »nach modérnen Ansichten.« Po tytule możecie miarkować, że to książka nie lada, że każdy z nas koniecznie posiadać by ją powinien, bo cóż to tam złotych rad, co troskliwych o los twój miły czytelniku przestróg, przeczytaj tylko a zobaczysz. Żeby ci jednak trudniejszém nieco, a o tyle też i milszem uczynić to zbadanie zbawiennych w życiu towarzyskiém zasad, nie powiem ci wcale, w której z księgarni Warszawskich to dzieło widziałem; redakcja nasza go nie posiada, a tem samem dać do przejrzenia nie może; musisz je więc, jeśli wola, kazać sobie aż z Erfurtu sprowadzić. Zachód nie wielki, a pożytki, powiadam ci z wystudiowania erudycji, którą autor wyczerpać aż do dna się starał, nieocenione. Ta książeczka przypomina nam małą broszurkę w naszym kraju i języku w XVII. wieku wydaną: p. t. »Katechizm dla amantów,« gdzie także w odpowiednim tytułowi sposób, o tajemnicach bóstwa miłości, łacno każdy dowiedzieć się może. Dewiza: »crescite et multiplicamini.« Nabyliśmy ten literacki, jak się zdaje apokryf na straganie. Tak, na straganie obok innych wyrobów ludzkiego przemysłu i to nie w Warszawie. Najlepszy dowód jak się piśmiennictwo nasze popularyzować zaczyna.

Najdzielniejszym środkiem mogącym się przyłożyć do wzrostu sztuki, jest niezaprzeczenie popieranie sztuki. A w popieraniu tem więcej przynoszą korzyści drobni a liczni protektorowie, co to po trosze, co rok skupują, to obrazy krajowych malarzy, to rzeźby z gipsu odlane, to nasze litografie, aniżeli kilku każryśnych i łaskami swemi pyszniących się mecenasów. Najlepszy tego dowód, stawim wam zaraz na przykładzie. Znacie zapewne dobrze, tak z ogłoszeń po pismach, jak również z wystaw przed sklepami, małe biuściki przedstawiające zasłużonych krajowi naszemu mężów, przez Swięckiego nader udatnie modelowane. a stanowiące nakład sztukatora Ciszewskiego. Z początku sprzedawano je po rublu sztukę; w porównaniu z podobnemi biuścikami zagranicznemi, cena ta wydawała się niektórym zbyt drogą.— Szczęśliwe jednak okoliczności zrządziły, że dobrze obmyślany przedmiot tej publikacji artystycznej, u wielu korzystne znalazł przyjęcie, spowodował liczne zamówienia, a rzeczone odlewy, szczególniej zaś exemplarze białe w znacznych partiach rozkupione zostały. Zachęcony tem nakładca, zniżył teraz z tego powodu cenę każdego biuściku do 75 kop. sr. i przysposobił znów nowy zapas główek innych sławnych mężów i niewiast naszych.— I kiedy z początku zaledwo kilkanaście podobnych pojawiło się biustów, obecnie można je już śmiało na dziesiątki liczyć.

Nowości literackich dość nam pod te czasy przybyło. Prym między niemi powieści trzymają: Kaczkowskiego, oprócz znanych już »Braci ślubnych,« Wolf wydał dwa tomy powieści p. t.: »Mąż szalony,« pierwszy raz dopiero drukiem ogłoszonéj. Pan Skarbnikowicz Nieczuja Szlaski opowiada, jako z Bóbrki z rodzicem swym pierwszego roku panowania Stanisława Augusta, wybrał się był na odpust do wsi Łopienki, słynącéj cudownym obrazem Matki Najświętszéj. Tam pośród licznego zbiegowiska ludu, uderzył go widok jakiegoś szlachcica, który po wierzchu kontusza, na czarnéj wstążce, zawieszony na szyi, niósł dosyć duży krzyżyk z kości słoniowéj, który trzymał w rękach, a przy boku miasto szabli lub karabeli, miał miesz prosty, szeroki na trzy palce i tak długi, że podczas gdy koniec jego sięgał prawie do ziemi, to rękojeść była powyżéj pasa. Wszakże to była jeszcze dziwniejsza, że tuż za nim o jeden krok tylko, szedł kozak pięknie z ukraińska ubrany, z seledcem na głowie i tak długiemi wąsami, że mu aż na piersi spadały; który mając na szerokim rzemiennym pasie przez plecy zawieszony teorban, szedł i grał za nim. Mąż ten który z muzyką po odpuście chodził, zwał się Kitajgrodzki, pieczętował się herbem Grzymała, sługiwał wiele po wojnach, był rotmistrzem, potém starostą grodowym, po dwakroć się żenił, a potém oszalał. Tego to Kitajgrodzkiego historja, opowiadana przez jego wiernego sługę, kozaka Samoiłę, stanowi główne tło powieści; koniec jego żywota uzupełnia opisanie Nieczui. Nie będziem wam tu mili czytelnicy psuli ciekawości, przytaczaniem całéj treści téj powieści, to tylko nareszcie tu jeszcze dodamy, że przyczyną szaleństwa onego Kitajgrodzkiego, była białogłowa, i że to pono nie raz tak mężce tracili hart swój, zbytnie się za owemi powikami oglądając. Gang całéj téj powieści sudanny jest, jak każde starosżlacheckie opowiadanie Kaczkowskiego. Panowie bracia Sanoczanie, tak tam wiernie odbici, jak gdyby się we zwrotnicy przeglądali. Wkrótce, tegoż samego autora, inne jeszcze wyjdą powieści. W doniesieniach bowiem Wolfa czytamy, że za miesięcy kilka wyda: »Gniazdo rodzinne« (t. 1.) i »Wnuczęta« (w 4 t.)

Miasto ślizgać się, pływamy, chmury nad nami, a pod nami błoto; smutno by to było, gdybyśmy za dawnym idąc przesądem, z pierwszych dni Nowego-Roku wróżbę na całość mieli wyciągnąć. Wszyscy skarżą się na pogodę. Bo też ta utrapiona pogoda spada dużemi a zimnemi kroplami z nieba, zsuwa się płachtami z rynien po kątach domów, a rozbryzguje się błotem na wszystkie strony ulic. Atmosfera zimna,

mglista, londyńska jednem słowem. Biada wam wszystkim, którzy nie macie na usługi ani pary siwków, ani karych, którzy do odbywania wizyt, do udawania się na wieczorne zgromadzenia, zmuszeni jesteście przyzywać pomocy kaloszów i parasola, biada wam, mówię, bo w ten ruchliwy czas karnawałowy, niepogoda najwięcéj czuć się wam daje. Naprożno tłum uczniów świeżo z klas wyszłych, aplikantów niedawno w szeregi nadetatowe zapisanych, całéj téj młodzieży nowo w świat wstępującéj, co chętnie zapraszana, jeszcze chętniéj nogi swoje poświęca w usłudze gospodyniom domów, naprożno ten tłum cały woła ogromnym głosem Neptuna z Enejdy: »Uciszcie się wiatry, rozsuńcie się chmury, osuszcie błotniste kałuże!« Wiatry, chmury i kałuże nie posłuszne, coraz większą ciągną zgrają, a wołania biednych ochlapanych i zmoczonych tancerzy, giną przygłuszone turkotem karet i powozów szczęśliwszych ich braci, których jaki Piotr albo Maciéj odwozi do domu.

Przeszły już i Trzy-Króle, przeszedł ostatni szczątek owego długiego szeregu świąt, który słusznie czyni koniec starego i początek nowego roku strasznym dla tych, którzy każdodziennie zarobku dla siebie szukać muszą, powabnym dla takich, którym pensja miesięczna bezwzględnie jest wypłaconą. I pogódź że tu ludzi, jedni wołają bogdaj święta nigdy się nie skończyły, inni znowu bogdajby nigdy nie miały miejsca. Taki świat. Wiemy o wielu królach migdałowych, niektórzy z nich obiecują wieczory, to jedyny przywiléj, jaki się ze wszystkich apanażów, tak niegdyś licznych tego słodkiego królestwa, pozostał. Niestety słyszeliśmy wielu z tych królów skarżących się, że tak jak w operze »Jezioro Wieszczek« los zawistny, odgrywający rolę złodzieja, odciął im od boku torbę z pieniędzmi.

— Czytamy w *Journal de St. Petersbourg* z 17 (29) grudnia.—W ostatnich czasach prasa anglo-francuska a nawet trybuna, stały się echem zarzutów okrucieństwa, stawianych przez przeciwników naszym mężnym w Krymie walczącym żołnierzom. Starano się wmówić, że żołnierze nasi dobijali rannych leżących na polu bitwy. Wiemy, że książe Menszykow stanowczo odpowiedział na to niegodne oskarżenie. My poprzestaniem na przypomnieniu tutaj, że szlachetność i litość są przymiotami tak ogólnie przepisywanemi ludowi rossyjskiemu, iż pisarze nawet najbardziéj mu niechętni nigdy nie myśleli ich zaprzeczać. Któżby mógł uwierzyć, że naród, który zrobił ludowem przysłowiem tę piękną zasadę: *iż się nie uderza upadłego nieprzyjaciela*, mógł się stać winnym podobnych nadużyć. Dodać musimy wszakże, iż odpierając stanowczo oskarżenia jakie chcianoby stawiać przeciw naszéj walecznéj armji w ogóle, nie myślimy jednak tego usprawiedliwienia rozciągać do jakich wypadków odosobnionych, które nieszczęściem mogły mieć miejsce i które, gdyby doszły do wiadomości władzy wojskowéj, skarconemiby zostały z siłą cechującą naszą karność. Fakta te zresztą, jeżeli istniały, przypisanemi być powinny wielkiemu oburzeniu, wywołanemu w wojskach naszych postępowaniem wojsk sprzymierzonych. Nie zapominajmy że żołnierz Ruski broni swéj ziemi, swego domu zuchwale najechanego przez cudzoziemców, którzy są sprzymierzeńcami wrogów Chrześcjaństwa, przez przeciwników nie szanujących ani kościołów, ani klasztorów, ani dzwonów świętych; i że te zamachy są w oczach jego świętokradztwem zemstę jego podniecającém. Niepodobna ukryć tego, że rabunek kościoła w Chersonezie, téj świątyni starożytnéj, którego z wałów Sebastopola żołnierze nasi świadkami byli, sprawiedliwie ich oburzył. Opór ludu napastowanego w przedmiotach najświętszych i najdroższych jego sercu, w jego religji równie jak w domowém ognisku, przybiera często charakter dzikości, gdy zyska rozmiary, jakie dzisiejsze położenie zyskało. Zresztą dla czegoż nie mamy wspomnić o postępowaniu naszych nieprzyjaciół? Dla czegoż nie mamy powiedzieć, że w czasie bitwy z 24, tyraljerowie anglo-francuscy nie mogąc się oprzéć natarciu naszych bagnetów, rzucali się na ziemię, udając ranionych i powstawali po przejściu wojsk naszych, by z tyłu strzelać za niemi. Postępki podobne jak przez nas przytoczony, ol jaśniają dostatecznie rozdrażnienie żołnierza Rossyjskiego.

Kończąc, przypomniemy jeszcze, że jeżeli nasi przeciwnicy oskarżają nas o okrucieństwo, ich właśni jeńcy lepszą nam oddają sprawiedliwość. Dowódcy armji sprzymierzonych otrzymali od księcia Menszykowa niezbite téj prawdy dowody.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 30 grudnia. Czytamy w *Times*: Czy należy nam, czy nie należy ogłaszać listy nadchodzące z Krymu? Nie chodzi tu o malownicze opisy „własnego naszego korrespondenta", gdyż pod tym względem, dzięki jakimś wyskokom pocztowym, nie mamy teraz wiele pod ręką. Kwestja dotycze teraz listów, długich i licznych, wielu oryginalnych, od sierżantów i prostych żołnierzy, wielu przepisanych piękną i niespokojną ręką, od starych pułkowników do młodziutkich poruczników, od wszystkich istotnie prócz członków tego wiernego kordonu jaki otacza każdego jenerała. Przed dwoma miesiącami nie widzieliśmy listu od oficera zawiadującego jakie szczegółowe nwagi o niechybnych przygodach armji wyruszającéj w pole, żeby nie było pomieszczone najuroczyście zastrzeżenie aby go nie ogłaszać, a przynajmniéj w ostatnim razie ukryć źródło naszéj wiadomości. Teraz cała armja dobija się o drukowanie. Krewni, wdowy, bracia, całe koła familijne, jakby nie dbali już o promocje i zapomnieli gwardję konną, naglą nas, abyśmy listy ogłaszali i całą mowili prawdę. *Życie* teraz przeważa w ich myślach, życie wyjąwszy tylko smutniejszą alternatywę, któréj śmierć sama tamę kładzie. Można żyć w nielasce, ale w całym kraju nie ma wdowy po żołnierzu ani krewnego któryby nie wolał posłyszeć raczéj o jego śmierci, z głodu nawet, z cholery albo na służbie w przykopach, nieżeliby Anglja miała być narażoną w honorze swoim, albo ta ogromna ofiara ludzi całkiem straconą, kiedy jednak takie myśli zajmują połowę szlachetnych i poczciwych gospodarzy w kraju, nie dziw, że powściągliwość i obawa urzędowego gniewu idzie na bok, i że naglą nas o ogłaszanie wszelakich nędznych opisów nagryzmolonych w obozie przed Sebastopolem. Jeżeli tak uczynimy, położenie nasze wymaga byśmy własne uwagi dodawali do odbieranych wiadomości, a nie łgnęli do starych nadziei lub próżnych względów kiedy je porównamy z twardą rzeczywistością wypadków, jak są podane w własnych naszych kolumnach. Nie możem przyjąć innéj podstawy jak tylko wiarogodne doniesienia, a sta listów mówią, jednobrzmiącym językiem, o najzupełniejszéj dezorganizacji naszéj armji w Krymie, i całkowitem jéj zagrożeniu niebezpieczeństwem — nie od Rossjan — ale od nieprzyjaciela bliższego domu — od własnego ostatecznego nieładu. Gdybyśmy zamykali nasze kolumny i odmawiali ogłoszenia zwyczajnego listu z Krymu, nadawalibyśmy przez to większą wagę listom, które zapełniają kolumny naszych współkolegów, a które ogłaszać są oni zniewoleni, chociaż często na tej samej karcie słabowity artykuł główny, napisany z szczebiotliwością niedowarzonego studenta, sili się na wyświecenie naszych „exageracji."

Nie może dłużéj ulegać wątpliwości ani zaprzeczeniu, że wyprawa do Krymu znajduje się w stanie całkowitéj dezorganizacji. Wszystkie wysilenia by temu zaprzeczyć, służą tylko do utwierdzenia faktu, a wszystkie tłumaczenia zwalają tylko naganę z jednego wydziału na drugi. Oprócz osobistéj odwagi oficerów i żołnierzy, żadna rzecz potrzebna armji nie doszła właściwego przeznaczenia.

Według ostatniéj daty armja była na połowie racji, niektóre pułki wcale strawy nie dostały przez dwa dni; żołnierze, a nawet większa część oficerów nie mają odzienia i obuwia, zawsze bez dostateczniej osłony przed deszczem z góry i błotem pod nogami żyją oni ciągle w wodzie i parze; nie osuszono tam nic i cały obóz jest jakby kałużą błota i smrodu, bo szpitalne baraki otoczone są najobmierźlejszemi nieczystościami. Do téj pory nie było jeszcze drogi od portu Bałakławy. Trzy czy cztery tysiące koni padło z głodu, chłodu i przeciążenia pracą, a pozostałe wyglądają jak skielety; niektóre pułki zmuszone były zastąpić własnym karkiem juczne bydlęta, dźwigać żywność i inne potrzeby z portu do obozu; zimowa odzież, która przybyła nareszcie do Bałakławy, nie mogła być rozdaną, po prostu dla braku środków przewiezienia jéj do obozu; śmiertelność wynosiła niezawodnie najmniéj 60 osób dziennie, bo liczba codzienna odsełanych do szpitala i niemogących juz zapewne służyć w ciągu zimy, była daleko znaczniejsza; brakowało tam armat, moździerzy, kul, bomb, paliwa, materjału na baraki, wszystkiego co potrzebne, nietylko już do zaczepnych lub odpornych działań, ale do samego życia i armja niknęła albo tylko utrzymywała się codziennemi posiłkami, nie dla tego że znajdowała się w obec nieprzyjaciela, ale po prostu jakby była w sercu pustyni, w niedostatku wszystkich rzeczy potrzebnych do utrzymania życia. — Za każdem spojrzeniem na leżące przed nami listy, co raz to większe odkrywamy trudności. Żołnierze, biedacy, wiedzą dobrze co im braknie, i o tem też tylko piszą. Oficerowie albo śmiało patrzą śmierci w oczy i pozostają, albo téż pod jakimbądź pozorem wymykają się do domu, zesłabli w służbie która się nie wypłaca za największe męztwo i zręczność. Lekarze, nie źli sędziowie, przepowiadają, że dwie trzecie armji, wyginie przed marcem. Każdy co miał trochę energji i rozsądku popadł nie w apatją i bezwładność, ale w rozpacz.— Tymczasem Lorda Raglan nie widziano wcale od bitwy Irkiermańskiéj. Mniemano powszechnie, iż on nie wie o stanie rzeczy, że czuje się zupełnie bezsilnym do zaradzenia temu, i dla tego nie chce patrzeć na złe któremu poradzić nie może.

Nie może być większy interes nad wspólne dobro, gdyż z jego upadkiem wszystko reszta paść musi w powszechne zniszczenie. Bez żadnych więc wybiegów i żadnych tłomaczeń, należy bezzwłocznie usunąć z posad i dowództwa tych wszystkich, co się pokazali niezdolnymi do obowiązków jakie pełnić winni, a na które dostali się łaską, starszeństwem lub pomyłką i nieoględnością. Wszakże nie ubliża to człowiekowi że nie posiada gienjuszu Wellingtona albo nawet Hilla. Ale zbrodnia to ze strony ministra wojny zostawiać choćby jeden dzień oficera nominalnie pełniącego obowiązki, których zaniedbanie doprowadziło wielką i zwycięzką armję na kraniec zniszczenia. *(Times.)*

— Własny korrespondent *Times* pisze z Berlina pod datą 26 grudnia co następuje:

„Przypuszczając że w zakres polecenia które od was otrzymałem, wchodzi donoszenie o uczuciach, tak samo jak o stanie faktów, nie mogę pominąć wzmianki, że mowa jaką odzywano się w parlamencie i prasie, z powoda bilu o zagranicznym zaciągu, tak ubliżająca werbunkowi wojska w Niemczech, sprawiła tu bardzo nieprzyjazne wrażenie. Okoliczność, że Hanowerczycy i Brunświczykowie zostali z pod téj klątwy wyjęci, tem mocniéj dotyka tych, którzy nie zostali wyłączeni: Nie zrobiono także różnicy żadnéj między werbunkiem żołnierzy niemieckich do naszéj armi, a wojskiem niemieckiem w przymierzu z nami przykładającem się do osiągnięcia wspólnéj sprawy. Wszystkie krytyki różnią się tylką miarą swéj niesprawiedliwości, a ktoby myślał rozróżniać wzgardę co do wojsk zbiorowiska ludowego, które zajmuje siedm stopni szerokości w środkowéj Europie, byłby winnym bardzo wielkiéj zbrodni. *(Times.)*

Times w korrespondencjach z Krymu podaje następujący list Rzymsko-katolickiego kapelana, datowany z pod Sebastopola, dnia 11 grudnia: „Jestem tu przed skazanem miastem. Przybyłem tu zeszłego tygodnia w poniedziałek, a taka jest trudność dostania się tu, że musiałem przekupić woźnicę ambulansu, żeby mnie i rzeczy moje przewiózł do obozu. Droga z Bałakławy do obozu, skutkiem ciągłych ulew i nieustannéj jazdy, zamieniła się w jedną kałużę błota po pas. Po obu jéj stronach leżą ścierwa mułów, zdechłych w uprzęży. Leżą tam na pastwę psów i ptaków. Teraz wypogodziło się trochę, rzeczywista zima nadchodzi, mocne mrozy i śnieg pokrył jedną barwą dachy i wały. Niczby mi przyjemniejszem nie było jak wejść tryumfalnie do Sebastopola, lecz jeżeli nie dokażem tego przed wiosną, lękam się żebym sam pierwéj nie poszedł na tamten świat. Nikt wystawić sobie nie zdoła co my tu znosić musimy, lecz nie będę wdawał się w szczegóły. Niebawem ujrzycie biednego B:—S. ogromnie zmęczonego, schudły, wywiędły, robactwem okryty. Widziałem B. przed kilku dniami, ledwiem go poznał, i on także, jak słyszę, zasłabł bardzo. Zabierałem się właśnie do przygotowania miejsca biedaków cierpiących, napadniętych przez cholerę. Ciężkie trudy, noce wilgotne i pół racje ich zabiły. Kilka dni zeszłego tygodnia po całych dniach przysposabiałem ich na śmierć. Pogrzebano ich w dużych dołach, w mundurach, tak jak wrócili z przykopów. Nie było czasu rozebrać ich Zeszłéj niedzieli odprawiłem nabożeństwo pod gołem niebem, mszy odprawić nie podobna tutaj. Spodziewam się, że za parę dni dostanę namiot dość wysoki na wzniesienie ołtarza, żebym mszę mógł odprawiać w namiocie.

Co się tycze oblężenia, nie robi ono żadnych postępów. Spodziewano się jednakże za parę dni pewną liczbę strasznych moździerzy, które nie wprawią naszych przyjaciół na dł... uspokoją na zawsze. Gdyby tu właściwe głowy dowodziły wyprawą, przed tém w Sebastopolu. Z kraju powinni na... bezzwłocznie, bo inaczéj żal en z n... réj Anglji.

Kilka nocy spać mus... podłoga była tak mokra jak t... może dla tych co lubią kurację...

niewygodne dla biednego brata waszego. Gdyby się to skończyło, byłoby tu jako tako, chociaż Krym wybiera daninę na przybywających w kształcie dyssenterji. I ja mocno cierpiałem na nią, skutkiem czego jestem bardzo osłabiony.

Co do wojennego położenia naszego, zdaje mi się, że co najwięcéj trzymamy się w pozycji: kilka bomb pada dniem i nocą w przykopy, ale od Inkermańskiéj nie było żadnéj bitwy.

Wszyscy zmordowani są obecném położeniem, i nie dziwię się, bo zaraza smutnie trapi żołnierzy. Ciągłe wystawienie żołnierzy na deszcz, trudy w przykopach, i skąpa strawa, szerzą plagę (cholerę) między nimi. Prawie codzień od 9go, chowamy ich przeszło 15ście dziennie.

Jedną z wielkich przyczyn choroby, jest potrzeba zmiany obuwia po 12sto-godzinnéj służbie w przykopach. Żołnierze muszą pozostawać w tych samych przemokłych rzeczach, dopóki na nich nie wyschną. Przez jakiś czas dostawaliśmy tylko pół racji.—Klimat tu bardzo zmienny—dziś czerwiec—jutro grudzień—nazajutrz marzec. Zdaje mi się, że mała ilość żywności wynika ze złéj drogi do Bałakławy, całkiem nie do przebycia, i że tyle koni wyzdychało. Paliwa także okropnie mamy skąpo. Co to będzie z nami niezadługo, sam nie wiem. Gdy owe baraki nadejdą, gotowiśmy je obrócić na opał, zamiast w nich siedzieć.« (*Times.*)

Oto list z Bałakławy datowany 8go grudnia:

Siedziemy tu bardzo spokojnie, nic nie posunęło się, o ile widzieć mogę, od dwóch miesięcy w kierunku Sebastopola. Armja Rossyjska, która czas niejaki naciskała Bałakławę, została cofniętą; powiadają że poszła na Belbek. Choroby znowu zaczynają pustoszyć naszą armję, po 80 ludzi teraz umierało na dzień z cholery i dyssenterji. Febry i reumatyzmy są prawie powszechne—bo czegóż innego spodziewać się, kiedy żołnierze ciężko pracując, źle są karmieni, źle odziani i nigdy nie oschną. Rzadko kiedy oficer, a żołnierz nigdy—ma suche posłanie do położenia się. Wielu żołnierzy od trzech blisko tygodni nie ma na sobie suchego odzienia; do tego przychodzi druga bieda, skąpe ognisko, co zmusza znaczną większość armji jeść racje solonéj wieprzowiny surowo.

Pociągowe bydło codzień zdycha w znacznéj liczbie, i wielu lęka się żeby z tego powodu nie zabrakło nam żywności. Znaczną ilość ciepłego odziania teraz przecie rozdano, co niezaprzeczenie wielkiém jest dobrodziejstwem dla biednych żołnierzy. W ogóle zdaje mi się, że duch armji lepszy teraz niż przed kilku czasy.

Niektórzy przypuszczają, że cofnięcie się sił z pod Bałakławy, skłoni lorda Raglan do skupienia uwagi na Sebastopol, z czego wyniknie jakie śmiałe, i spodziewać się, pomyślne usiłowanie do zdobycia go. Nie ma zwyczaju ukrywać tego, że go nie weźmie się bez wielkiéj straty dla strony atakującéj. Takie jest głębokie przekonanie wszystkich niemal bić się mających żołnierzy; wszyscy jednakże i każdy pojedynczo najżarliwiéj modlą się o tę chwilę, która im nastręczy zaszczytne wyjście z nędznego położenia, albo śmierć bohaterską, co już obojętnemi ich uczyni na wypadek bitwy. Lord Raglan popadł w wielką niepopularność, z powodu że nie czyni potrzebnego starania o wygody swojego wojska. Powiadają, że wiadomości o chorobach, nędzy i śmierci otaczającéj go do koła, przyjmuje albo niecierpliwym giestem niezadowolenia, albo porywczym wykrzyknikiem: »O wy wszystko przesadzacie, niepodobna żeby rzeczy były tak źle.«—Rzecby na to można, iż łatwo się przekonać i zbadać samemu prawdziwość takich raportów przez osobiste przejrzenie każdéj dywizji; odpowiedź na to jest, że wiele pułków nie widziało go nigdy, ani on ich, od bitwy pod Almą. (*Times.*)

— Angielski oficer, przydany do tureckiego kontyngensu w armji wschodniéj, pisze między innemi z obozu pod Sebastopolem, dnia 7go grudnia:—»Jazda nasza przepadła: konie zniszczały od słot ciągłych, a co ich zostało, nie zda się na nic: ledwie same zawlec się mogą do wody. Tak więc jedna z najpiękniejszych broni jest ca[illegible]kowicie straconą, już pomijając to że konie naszéj artylerji w takim samym znajdują się stanie. [illegible] koń, przywykły do ciepłéj stajni, dobrego [illegible]sługi, nie może wytrzymać srogości tutej[illegible]atu, na otwartém polu wystawiony na deszcz, [illegible] często po kolana w błocie i ledwie po[illegible]. Jazda francuzka lepsza z tego [illegible] ma po większéj części afrykań[illegible]y nie stały w stajni i lepiéj znosi.

[illegible]isze z obozu pod Sebastopolem [illegible] siostry swéj w Colchester: [illegible]opny, a pracę straszliwie cięż[illegible]cy nie zdejmowaliśmy sukni [illegible]ć nie mamy czasu. Leżemy [illegible] karabinami przy boku, gotowi na zawołanie każdéj chwili, co się też często bardzo zdarza, zaręczam ci. Co się tycze naszych racji, żyjem dość pięknie, mając $1\frac{1}{4}$ funta sucharów na dzień i $1\frac{1}{4}$ funta wołowiny, czasem solonéj, czasem świeżéj. Dostajem także cukier i kawę co trzeci dzień, ale kawa nie palona i musim ją palić sobie w pokrywkach od kociołków obozowych, a tłuczemy ją armatnią kulą albo kamieniem. Zresztą gotujem sobie jedzenie jak możemy, i nie jedna kobieta zawstydziłaby się zobaczywszy jak my gotujemy.

— Żołnierz pisze do rodziny swéj w Kilkenny z obozu pod Sebastopolem, 7go grudnia:

»Niech wam Bóg wesołe i radośne da święta i Gwiazdkę w domu, bo tu nie mam się czego cieszyć, tylko nadzieją, że może będzie lepiéj. Najsmutniejsze będę miał święta, bo okropnie nędzna rzecz żyć w namiocie na taki czas i porę, kiedy przez cały miesiąc niemal codzień deszcz pada, a przytém zimno dokuczliwe. Dostaliśmy część dobrowolnych darów, jako to koszulę i parę gatek flanelowych i parę skarpetek, wszystko wełniane. Wszystko to warte było około pół funta szterlinga. Wczoraj byłem we wsi Bałakławie i kupiłem parę gatek za 5 szylingów (10 złp.), za które nie dałbym w domu 2. Za parę skarpetek żądano 4 szyl. (8 złp.). Biedacy nasi umierają prawie z zimna, głodu i utrudzenia (bo są tylko na pół racji). Od czasu jakem ostatni raz pisał do ciebie, 27, straciliśmy w samym naszym pułku 60 ludzi, czyli w przecięciu po siedmiu ludzi na dzień przez 9 dni; nasza kompanja straciła 13 ludzi w tych dniach, głównie żołnierzy świeżo przybyłych. W dywizji naszéj umarło 42 ludzi na 24 godzin; nie dziwim się doprawdy, widząc 10 lub 12 pogrzebów przez dzień. Kiedy mówię pogrzebów, rozumie się przez to sześciu ludzi niosących ciało na tragach, owinięte w kołdrę i może po pół tuzina pakuje się ich w jeden dół. Nie widać ani śladu żeby się miało do wzięcia Sebastopola. Rossyjskie okręty wypłynęły wczoraj do ujścia przystani i stanęły tam pod zasłoną dział. Ja cieszę się doskonałém zdrowiem i kiedyś, spodziewam się zabawić z wami na Gwiazdkę.« (*Times*).

F R A N C J A.

Paryż 3 Stycznia. Bale urzędowe rozpoczną się w sobotę, balem wyprawionym przez ministra spraw wewnętrznych p. Billault.

— Książe Napoleon z pewnością powróci do Francji. Cesarz pisał do niego z tém poleceniem.

— Uroczyste przedstawienie się dam w Tuilleries, w dniu Nowego roku wieczorem, było bardzo liczne i świetne.

— Rozpoczęto w Paryżu wydawanie nowego dziennika stowarzyszeń, zakładów i interesów rolniczych, pod tytułem *Moniteur des Comices*. Ten nowy tygodnik wychodzi pod redakcją p. Jourdier i pierwsze dwa numera zapowiadają mu powodzenie.

— Roboty około rozszerzenia ulicy du Four i du Vieux Colombier, rospoczną się od dnia 1go lutego, albo jak tylko pora pozwoli. Roboty te dawno byłyby rospoczęte, gdyby nie rewolucja 1848 r.

— Zima w Paryżu dotychczas tak była łagodna, że jeszcze w niektórych ogrodach można widzieć róże i kapryfolje (Przewiercień) kwitnące.

— Zapowiadają przybycie królowéj Pomaré do Paryża.

— Jenerał Yussuf wracając na swoją posadę do Algierji, przybył już do Marsylji. (*Indep. Belge*).

H I S Z P A N J A.

— Czytamy w *Neue Preussische Zeitung*. Wiadomości z Madrytu dochodzą do 29 grudnia. »Rząd, mówi *Diario Espaniol*, stosownie do przyrzeczenia, wprowadzi jak największe oszczędności w rozmaitych wydziałach. I tak naprzykład, między innemi, poselstwa w Danji, Parmie, Toskanji i Saksonji zostaną zupełnie zwinięte, w Mexyku, Turcji, Piemoncie i Neapolu, zniżone będą na drugą klassę. W innych ministerstwach pensje urzędników mają być zniżone, a mianowicie budżet duchowieństwa ulegnie znacznemu obcięciu. Na posiedzeniu kortezów 29 grudnia, rząd przedstawił Izbie projekt prawa o zaciągu wojskowym na 21,000 ludzi. (*Neue Preus. Zeit.*)

— Czytamy w *Independance Belge*. Posiedzenie kortezów z dnia 29 grudnia, (daleko mniéj przedstawiło interesu niż dwa poprzedzające. Z porządku przedmiotów wypadał dalszy ciąg rospraw nad projektem prawa względem zniesienia podatków konsumcyjnych, według ustąpień uczynionych wzajemnie przez gabinet i komisję Izby. (Przedstawiono do tego projektu pięć poprawek.

Pan Sanchez Silva imieniem komisji żądał zawieszenia rospraw na kilka chwil, dla tego żeby komisja mogła szczegółowo rostrząsać projektowane poprawki.

W kilka chwil komisja ogłosiła że trzy z pomiędzy pięciu poprawek zostały przez podających cofnięte. Dwa inne miały być dopiero nazajutrz wzięte pod rozprawy.

Następnie odczytano projekt prawa o rekrutowaniu. Rząd proponuje 25,000 ludzi do tego poboru. Losowanie ma się odbyć w dniu 1 marca.

Komisja budżetu proponuje liczne i ważne modyfikacje: wszelkie gałęzie służby publicznéj mają uledz znacznym oszczędnościom. Zapewniają, że biskup Franchi zaprotestował przeciw oszczędnościom w budżecie duchowieństwa i utrzymują, że gdyby rząd trwał w zamiarze wprowadzenia tych oszczędności, nuncjusz papieski zażąda paszportów. (*Ind. Belge*).

P R U S S Y.

Przegląd noworoczny 1855. (Dokończenie).

»Ale czterdziestoletnie ciśnienie Rossji na Niemcy, z którego mocarstwa zachodnie chcą nas uwolnić, jest przecie i dla Pruss ważnym przedmiotem do wojny.« Lecz czyliż my to ciśnienie czujemy? Przypomnijmy sobie ciśnienie za pomocą którego Rossja w 1813—15 roku, dopomogła nam oddalić Francuzów z Niemiec i Pruss a pierwszego Bonapartego z Europy. Wszystkie nasze sympatje, życzenia i modlitwy dopomagały temu ciśnieniu. Podobnież Austrja przypomni sobie zapewnie, a przynajmniéj przypomniećby sobie powinna to ciśnienie przez które Rossja w roku 1849 Kosuta z Węgier wyparła. Wprawdzie wdzięczność jest ze wszystkich cnot najmniéj zgodna z teraźniejszym wiekiem. Cóż syskujemy od wdzięczności? ani nawet podziękowania! A może to chcą rozumieć o ciśnieniu Rossji na nasze wewnętrze rozwoje. Żaden znaczniejszy środek wewnętrznego zarządu naszego Króla nie daje się ani bezpośrednio ani pośrednio przypisać wpływowi Rossji a tem bardziej jéj naciskowi. Zwołanie połączonego sejmu w 1847 roku, nie miało rossyjskiego smaku. W roku 1848 Niemcy nie tylko w Wiedniu i Frakforcie, ale niestety nawet w Berlinie i Poznaniu, i aż pod samą granicę rossyjską mogły bez przeszkody kotłować i hałasować,—jak Asmus opisuje działanie nowéj wolności.—Niech nam wyliczą głupstwa i niegodziwości—nie mówimy nawet o mądrych i dobrych czynach, którychby nam wówczas Rossja nie dozwoliła czynić ile nam się podobało. To jedno tylko możnaby przytoczyć, że w owym czasie motłoch rewolucyjny w Berlinie i Wiedniu, śmiertelnej trwogi doznawał kiedy zawołano: »Rossjanie idą!« bo motłoch ten wiedział, że wówczas każdy rozsądny człowiek wolał surowość rossyjską niż niemiecką tyranję ludową. W roku 1850 Rossja wyświadczyła nam przysługę wiernego przyjaciela i sąsiada, ponieważ utrzymała razem Austrję i Prussy, a tem samem całe Niemcy, wtenczas gdy trój-kolorowa polityka groziła im rozprzężeniem, aby je jako bezbronną zdobycz, sąsiadom, a między niemi i Rossji, gdyby była tak chciwą zdobyczy jak jéj nieprzyjaciele twierdzą, pod nogi rzucić. Czyliż to chcą uciśnieniem nazywać—w takim razie było to ściśnienie ręki która nas z pożaru lub powodzi wyrywa. Z powodu przywróconego za radą Cesarza Mikołaja—przytaczamy tu czysto-niemiecki głos z Meklemburga (1) i popartego przez Niego sejmu związkowego niemieckiego, należy uważać Go jako wskrzesiciela porządku prawnego w Niemczech. Jak Cesarz Alexander wywalczył razem z nami uwolnienie Niemiec z pod obcego panowania, tak Cesarz Mikołaj dopomógł do uwolnienia się naszego z pod tyrańskiego jarzma rewolucji, i z tego powodu nie *chociaż* ale *ponieważ* jesteśmy Niemcami, *ponieważ* kochamy naszą ojczyznę, mamy najżywszą sympatję dla Cesarza Mikołaja, czujemy dla Niego obowiązki wdzięczności i wojnę przeciw Niemu jakiegobądź państwa niemieckiego, uważamy jako nieszczęście narodowe, jako nowy tryumf rewolucji (stąd te sympatje liberalizmu dla téj wojny!) która chce naszą ojczyznę oddać w pęta mocarstw zachodnich, aby ją pozbawić wolności, pomyślności i honoru.« I pruska z każdym rokiem wzrastająca reakcja nie nosi wcale na sobie rossyjskiej cechy. Przecież to nie jest wcale rossyjskiem, zwyciężać rewolucję i wymiatać kwasy rewolucyjne, nie za pomocą siły oręża tylko za pośrednictwem Izby wynikłéj z rozliczenia głów, za pomocą mównicy i wolnéj prasy, za pomocą prawdziwéj, ale w nowych konstytucyjnych formach państw bezowocnie niknącéj wolności. Albo gdzieżby wynaleść można rossyjskie włókna w »małem ale potężnem« stronnictwie? Gdzież są rossyjskie wzory w naszych rozprawach sejmowych o pokoju i wojnie, w naszych zwycięztwach 8 kwietnia i 15 grudnia? Prędzéjby można austrjackiej absolutycznéj i centralizującéj reakcji rossyjskie pochodzenie przypisywać, ale widocznem jast, że reakcja austrjacka za innemi wzorami postępuje. Przypomnijmy sobie, że co Rossja ma w sobie z żywiołów patrjalchalnych, to spokrewnione jest z czysto-niemiecką wolnością.

(1) *Norddeutscher Corespondent* z dnia 27 listopada.

Gdzież więc jest ten nacisk który na nikogo nie ciśnie tylko na tych którzy nas z tego nacisku uwolnić pragną.

A jednak pewno każdy z tych niemieckich, filistrów, którzy w 1848 roku z trójkolorową kokardą na kapeluszu a skrytą obawą rewolucji w sercu, marzył o urojonych korzyściach, dziś wierzy zupełnie swojej kręcącej się za wiatrem Gazecie, że my od czterdziestu lat stękaliśmy pod naciskiem rossyjskim. Wówczas jak i wtenczas, troskliwi konserwatyści wbijali sobie w uszy: »niestety opinja publiczna jest przeciw nam!« i dziś jak wówczas tak samo będą mówili, dopóki nie zostanie zerwany urok—który już zaczyna się zrywać—i wtędy nikt już nie będzie chciał nazywać się nieprzyjacielem Rossji tak jak wówczas nikt już nie chciał nazywać się trój-kolorowym marcowym człowiekiem.

Tak rzeczy stoją z owym uciskiem jakim Rossja, państwo barbarzyńskie, nieprzyjazne cywilizacji, państwo klękające przed w Trójcy jedynym Bogiem nas tłoczy. Zachód jak się zdaje nie ciśnie nas wcale, a mianowicie nie Francja, która stoi na czele cywilizacji, Francja która według idei 1789 roku położyła koniec królestwu, a według *idées napoleoniennes* mównicę i wolność prasy zniosła, Francja która zarazem katolicka i oświecona, jedną ręką broni i utrzymuje Papieża, a drugą podaje Turkom. Przyrzyjmy się bardziej z bliska! Nie cofniemy się do czasów Ludwika XIVgo, który z nas biednych Niemców ważne bardzo kraje wycisnął. Wiadomo, że ten nacisk powiększył się w czasie pierwszej rewolucji do niezniesienia. Od 1805 do 1812 roku nacisk ten zmienił się w zupełne duszenie. Był to czas w którym pierwszy Napoleon, który zawsze tylko »za sprawę cywilizacji« wojnę prowadził, »uwielbiany był przez ludy nad Dunajem i Spreą, nad Elbą i Wisłą,« był to czas, który te ludy od chwili jak Lipsk i Waterloo tak wcześnie niestety koniec mu położyły »błogosławią i do niego wzdychają« jak to dosłownie przeczytać można w dziele teraźniejszego Cesarza Francuzów *Idées napoleoniennes*, drukowanem w Paryżu 1839 roku. W niem także czytamy: »Wkrótce przyjdzie czas, w którym ten co tobą rządzić zechce Francjo, zrozumieć będzie musiał, że twojem powołaniem jest we wszystkich traktatach politycznych twój oręż Brennusa na szalę dorzucić. (2)

Znowu w 1830 Francja swoją rewolucją lipcową tak silnie nacisnęła na Niemcy, że wpadliśmy w kołowate chwianie się. I nakoniec w roku 1848 nastąpił najgwałtowniejszy nacisk Francji, który nas od jednego do drugiego końca Niemiec obalił w najgłębszy brud rewolucyjny, z którego dotąd jeszcze z wielkim trudem i kosztem usiłujemy się oczyścić. Nacisk który od grudnia 1851 r. tłoczy niemieckich, a szczególnie austrjackich polityków, pomijamy, ponieważ on do teraźniejszości należy, a co pod oczy podpada, to niepotrzebuje dowodzenia. *(N. Pr. Zeit.)*.

TURCJA.

— Wiadomości z Konstantynopola 11 grudnia otrzymane w Trjeście, donoszą co następuje:

Dwa tysiące Anglików wypłynęło znowu stąd do Krymu, a trzy tysiące Francuzów wylądowało tutaj. Mówią tu o bezzwłocznem uorganizowaniu patroli francuskich dla zabezpieczenia mieszkańców stolicy przeciw nadużyciom ze strony majtków francuskich. Nowy szpital francuski został uorganizowany na 1,500 ludzi.

— Czytamy w korespondencji z Konstantynopola 5 grudnia, w gazecie *Presse*, że cholera wyraźnie objawiła się na nowo w stolicy Turcji.

— Piszą z Galaczu do *Triester Zeitung*, że przestrzeń między Reni i Valeni wzdłuż Prutu, tudzież brzeg Dunaju w Dobruczy pozostaną zajętemi przez wojsko tureckie, które nie przestaje fortyfikować swoje pozycje a mianowicie między Galaczem i ujściem Prutu, tudzież w okolicach Izakcza i Tulcza. W Braiła także Turcy wznoszą szańce. Korpusy tureckie które posunęły się aż do Fokszany, udają się obecnie ku Seretowi, ale bardziej na południe niż na północ; przypuszczają, że one mają rozkaz połączenia się z wojskiem stojącem w okolicach Braiła.

— Taż sama Gazeta podaje wiadomości z Warny 11 grudnia według których Omer-pasza oczekiwany był w téj twierdzy 13 tegoż miesiąca. Tak w Warnie jak i w Balczyku, wojsko tureckie zaczęło wsiadać na statki 6 b. m. Statki które powiozły pierwsze oddziały do Eupatorji już powróciły dla wzięcia nowych partji. Cały korpus turecki ma być wysadzony w jednym punkcie, to jest w Eupatorji.

— Piszą z Ruszczuku 11 grudnia do *Fremdenblat*, że Omer-pasza przybył tam z Bukarestu, skąd bezpośrednio ma się udać do Szumli i Konstantynopola. Towarzyszyli mu czteréj jego adjutanci i trzéj oficerowie angielscy i francuscy. Jego kancelarja i jego rodzina miały się zaraz nazajutrz za nim udać także do Szumli. Utrzymują, że Sułtan chce koniecznie powierzyć Serdarowi naczelne dowództwo armji tureckiéj w Krymie. W każdym razie Omer-pasza z Konstantynopola uda się do Bałakławy dla porozumienia się ustnie z jenerałami anglo-francuskiemi. Jednocześnie także książe Cambridge i książe Napoleon powrócą do Krymu, dla objęcia napowrót dowództwa swoich dywizji. W Sylistrji garnizon turecki zredukowany jest do 4,000 ludzi, reszta bowiem wysłaną została do Balczyku i Warny, skąd udadzą się do Krymu.

— *Zeit* wspomina o korespondencjach z obozu sprzymierzonych przed Sebastopolem, które uskarżają się między innemi, na nieużyteczność futer posłanych wojsku, to ubranie długie i ciężkie przeszkadza swobodzie ruchów, tak, że w przypadku kampanji zimowéj żołnierze i tak już dość obciążeni, nie będą mogli odziewać się temi ciężkiemi kożuchami i będą musieli zostawić je z daleka za sobą z powodu braku środków transportowych.

— Listy z Bukarestu 7 grudnia donoszą, że rząd wołoski kazał robić 25,000 lanc i rekrutować korpus wojska które zamierza posłać w pomoc Porcie.

(Journal de St. Petersbourg).

PRZEGLĄD LITERACKI.

O SPOSOBIE OSIĄGNIENIA PRAWDY.

FILOZOFJA PRAKTYCZNA przez Jakóba *Balmes*.

(Tłumaczenie z hiszpańskiego). Poznań 1853 r.

Pośród pyłu i piasku współczesnego piśmiennictwa, znaleźliśmy kilka ziarek złota, i o nich dziś zdajemy sprawę czytelnikom naszym. Z pomiędzy mnóstwa dramatów i powieści, z pomiędzy całéj massy historycznych i filozoficznych książek, które od dziesiątka lat czytujemy, nic nam się równie ważnego napotkać nie przytrafiło. Tłocznie rozmaitych krajów, wydają na świat tysiące tomów, produkcja literacka z każdym rokiem wzrasta, lecz wszędzie znać jałową obfitość naszych czasów. Nagłe powodzenie a jeszcze prędsze zapomnienie tegoczesnych utworów, dobitnie tłumaczy, że myśl ludzka nie ma nic wspólnego z *produkcją i spożyciem*, z zaofiarowaniem i spotrzebowaniem. Wszystkie nasze książki zdają się być pisane w widoku ekonomicznym i filantropijnym, cała literatura europejska od pewnéj liczby lat, zdaje się nie miéć innego celu, jak tylko nastręczyć sposobność autorom, drukarzom, nakładcom i introligatorom, do zwykłego im zarobku.

Dla tego téż z zapałem bierzemy w rękę książkę, któréj autor uznał potrzebę przypuszczenia innych, do zbadanych przez siebie tajemnic, który nam wykłada alfę i omegę wszech-wiedzy, wszech-mądrości, i wszech-potrzeby ludzkiéj, skoro pisze »O sposobie osiągnienia prawdy.« Pod takim tytułem wyszło niedawno w Poznaniu dziełko Jakóba Balmes, z hiszpańs. na polski język przełożone. Przyznam się, że w dziedzinie nauki, tytuł ten tak dalece jest śmiałym, jak w medycynie mikstura zwana »Elixirem długiego życia.« Kto więc przeczyta tę książkę, zbada zawarte w niéj rozumowania, w czyn wprowadzi podane rady, ten powinienby już gruntownie poznać prawdę, pojąć ją, całem sercem ukochać i żyć według niéj. Tak dobry wpływ pracy Balmesa rozciągałby się coraz daléj a daléj; od człowieka do człowieka, od kraju do kraju, a tém samém niemocą duchową złożony rodzaj ludzki, odrodziłby się w prawdzie na podobieństwo fenixa! Idźmy więc zajrzyć bliżéj w ową księgę ksiąg, aby zbawczém jéj oświecić się światłem.

Cała nauka o sposobie osiągnienia prawdy, podzieloną jest na liczne rozdziały i paragrafy, które nam na oko ordynarję kryminalną pruską przypominają, a jak ta ostatnia przepisuje prawidła w postępowaniu karném, tak dziełko Balmesa uczy w rezultacie jakim sposobem nie poznaje się prawdy. Dobrze myśléć, jest to poznać prawdę, powiada autor, albo-liéż skierować własne pojęcie na drogę wiodącą do prawdy. »Poznać rzeczy takiemi, jakiemi są w istocie, jest to posiadać prawdę; błądzi kto ją chce poznać innym sposobem.« Otóż to ma być odpowiedzią na zapytanie: Czém jest prawda? Rzeczywistość nie zawsze nam się przedstawia taką jaką jest w istocie, ale niedokładną, pomnożoną, zacienioną; tak téż i ludzkie zmysły są różnorodne, każdy z nich celuje we własnéj sztuce, stosownie do znajomości jéj szczegółów. Sztuka dobrze myślenia obchodzi nietylko filozofów, ale wszystkich ludzi jakiegokolwiek bądź stanu; jest ona praktyczna i nabywa się mniéj za pomocą prawideł, jak za pomocą przykładów. Daléj autor zastanawia się nad sposobami wiodącemi do prawdy i nad zawadami tamującemi do niéj przystęp. Stąd mowa o uwadze, jéj użyteczności i niedogodnościach z nieuwagi; o umysłach lekkomyślnych lub zagłębiających się. Potém następuje rozdział o wyborze zawodów; autor radzi aby każdy całkowicie poświęcił się stanowi, do którego najwięcéj w sobie czuje powołania. Instynkt wskazuje nam właściwy zawód. Z kolei rzeczy autor rozbiera poszczególe, co jest porządkowanie działalności naszych pojęć, co możebność i nie możebność z wszystkiemi ich podziałami, rozwiązuje zarzut tyczący się cudów; rozprawia o iśtnieniu, o wiadomościach nabytych pośrednio za pomocą zmysłów, o loice zgodnie z miłosierdziem, o władzy ludzkiéj w ogólności, o dziennikach i opisach podróży, o historji, o nauczaniu o wynalastwie, o filozofji dziejowéj, o religji i wreszcie o praktyczném pojmowaniu. W takim ogromie faktów, postrzegamy ustępy, kwalifikujące się osobno do wykładu loiki jako nauki, drugie do pedagogiki, inne znów do nauki moralności. Chociaż w wykładzie przebija religijne usposobienie autora, tak atoli sposoby dowodzenia filozoficznego są tu pomięszane, że skończywszy ową z 200 stronnic złożoną książeczkę, człowiek się dowie tego i owego, o czém gdzie indziéj może więcéj słyszał, ale *prawdy*, o którą tu przecież najwięcéj idzie, nie podobna się dobić. Zwykliśmy bowiem, czy to w nauce, czy w historji, czy w życiu, za punkt główny, od którego wszystko prawie zależy, uważać to stanowcze pytanie, czy od Boga wszystko poczynać będziemy, i jego na pierwszém, naturę zaś na drugiém postawimy miejscu; czy téż w odwrotnym stosunku, naturę do najwyższego wyniesiem szczytu, i z niéj wszystko poczniemy wyprowadzać, Boga zaś na uboczy niejako stawiać. Na drodze jedynie djalektycznego sporu, daje się to pytanie z trudnością rozbierać i do należytego końca doprowadzić. Wolna wola człowieka obiera tu jednę z tych dwóch dróg, stosownie do tego, jaką w myśleniu, w wiedzy, w wierze i w życiu udać się chcemy. Wzniosła droga, poczynająca z Bogiem, potrafi nawet i naturę w pryzmacie swoim w harmonijném przedstawić świetle, słowem wszystko co jest; wszech-potęgą, wszech-jednością, zgodą dźwięku połączyć.

(d. c. n.)

Magistrat miasta Warszawy. — Z powodu spełzłéj bezskutecznie na dniu 6 (20) b. m. licytacji, na dostawę trzechletnią na potrzebę miasta Warszawy w ciągu lat 1855/7 kamieni polnych, w ilości mniéj więcéj sażenów kubicznych 300, i szabru sażenów kubicznych 400 oznacza się, z rozporządzenia JW. jenerała-adjutanta hr. Rüdigera, p. o. wojennego Werszawskiego jenerał gubernatora, do odbycia nowéj licytacji, termin na d. 31 grudnia (12 stycznia) 1854/5) Licytacja ta odbędzie się in minus, od cen dotychczasowych podwyższonych o 12 procent, w sali zwykłych posiedzeń magistratu, konkurujący zatém zechcą do godziny 12éj dnia powyżéj oznaczonego, złożyć na ręce rzeczywistego radcy stanu prezydenta miasta, deklaracje opieczętowane podług wzoru poprzednio w pismach czasowych ogłoszonego, napisane, w których wyraźnie literami bez żadnych poprawek i przekreśleń, oświadczyć winni, ile procentów odstępują od cen dotychczasowych o 12 procentów podwyższonych, a do deklaracji dołączyć mają kwit kassy głównéj ekonomicznéj, na złożone tamże vadium w ilości rs. 4,875, a na koszta ogłoszenia wszystkich licytacji do stosownego porachunku rs. 45. Kwity i vadja nieutrzymującemu się przy licytacji, zaraz zwrócone będą, utrzymującego się zaś przy dostawie, jeśli licytacja zatwierdzenie uzyska, pozostanie w depozycie kassy głównéj ekonomicznéj aż do czasu wywiązania się z entrepryzy. Bliższe zaś w téj mierze warunki, codziennie w wydziale administracji magistratu od godziny 9éj z rana do 3éj z południa, oprócz świąt, przejrzane być mogą.—Warszawa dnia 19 (31) grudnia 1854 roku.—Prezydent, rzeczywisty radca stanu, *Andrault*. — Naczelnik kancelarji *Luceński*.

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Krak. Nakwaski Anatol ob. z Gosławic. — *H. Litew.* Górski Antoni ob. z Kurowa, Leski Ludw. ob. z Kręgów. — *H. Niem.* Kosiński Konst. ob. z Głuchówka, Makowski Adam ob. z Radomia. — *H. Sas.* Jarociński Karol ob. z Zadz[illegible] *H. Rzym.* Orsetti Jan ob. z Żychlina. — Zaszczyń[illegible] z Trzebienia.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Arczyński Antoni ob. do Grudki, Bł[illegible] Krzewaty, Chrzanowski Piotr ob. d[illegible] Ludwik ob. do Kowalewka, Chełmi[illegible] wa, Domański Stan. ob. do Jasieńc[illegible] Krzykos.

TEATR ROZMAITO. J[illegible]

z pod Ojcowa.

Dziś rano stopni ciepła 3, w[illegible]

Wysokość wody na Wiśle s[illegible]

(2) Stronnica 11, 145, 147 i 153.

W Drukarni J. Ungera. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 28 Grudnia (9 Stycznia) 1854/5 roku. — Cenzor F. Sobieszczań[illegible]